

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Nie waga ciężka, a kogucia. Tadeusz Pietrzykowski będzie dziś tematem naszej rozmowy, to legendarny już pięściarz, który dzięki umiejętności walki na ringu ocalił swoje życie w niemieckim, nazistowskim obozie koncentracyjnym Auschwitz Birkenau. To właśnie ten mężczyzna stał się bohaterem filmu „Mistrz” w reżyserii Macieja Barczewkiego, którego premiera jest planowana piątego marca dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku, ale obraz był pokazywany przedpremierowo podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, współorganizowanego przez Narodowe Centrum kultury. Naszym gościem jest dzisiaj aktor wcielający się w postać „Teddy’ego”, bo tak nazywano Tadeusza Pietrzykowskiego - PIOTR Głowacki, a ja nazywam się Katarzyna Oklińska, dzień dobry.

PIOTR GŁOWACKI: Dzień dobry.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Ten film to pan, dawno nie widziała obrazu tak skupionego na jednym bohaterze. Postać, w którą się pan wciela absolutnie dominuje.

PIOTR GŁOWACKI: Tak, takie było zamierzenie, nie jest to opowieść biograficzna w takim klasycznym rozumieniu, że przedstawiamy kolejne fakty od urodzenia do śmierci bohatera, tylko scenarzysta i reżyser w jednej osobie wybrał ten najistotniejszy wydaje się, najtrudniejszy okres jego życia, żeby w nim sportretować bohatera. W związku z czym też decyzja była taka, że jeżeli to jest portret, to kamera będzie cały czas, prawie cały czas z bohaterem.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Tadeusz Pietrzykowski na początku nie jest bohaterem, nie ma zamiaru walczyć z wrogiem, chce tylko przetrwać. Dopiero sprowokowany przez Capo, daje popis swoich umiejętności, bo widzi nadarzącą się okazję na zwycięskie wyjście z opresyjnej sytuacji. Bohater dosyć niestandardowo zmienia się więc już na początku filmu, prawie że na początku.

PIOTR GŁOWACKI: Konstrukcja myślę, że jest tutaj konstrukcją filmów bokserskich, bo mamy opowieść o pięściarzu. Jest to film, to nie jest rzecz, która jest dokumentem z życia Tadeusza Pietrzykowskiego. Opowiadamy korzystając z jego historii, próbujemy zobaczyć człowieka z jego pasją rzuconego do piekła i przyglądamy się temu, ile trzema mieć siły czy co trzeba mieć, żeby udało się to piekło przejść i jakie są konsekwencje tego przejścia. Co to znaczy przejść przez obóz, w którym co druga osoba ginęła.

KATARZYNA OKLIŃSKA: A czy fakt, że to autentyczna historia miało, ma dla pana znaczenie? Tadeusz Pietrzykowski to postać rzeczywista, nie żyjąca jedynie na papierze w scenariuszu, Auschwitz też niestety istniało naprawdę, taki ciężar gatunkowy spadający na aktora, tak ważnego aktora grającego tak ważną dla filmu rolę. To chyba nie jest nic łatwego, ani przyjemnego?

PIOTR GŁOWACKI: Tak, ale zdecydowanie jest to łatwiejsze i przyjemniejsze, niż naprawdę przejście przez obóz, więc zadaję sobie pytania różne, tym razem było to pytanie o sens człowieczeństwa w obozie śmierci.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Czy odnalazł pan odpowiedź na to pytanie?

PIOTR GŁOWACKI: Im głębiej się tam wchodzi, tym słyszy się czy czyta historie, których nie chciałoby się usłyszeć, ale te historie, one bardzo pokazują jak bardzo skomplikowaną sprawą jest życie. Jak potrafimy je sobie wzajemnie jako ludzie, mówię teraz tu przenosząc na współczesność, budować takie mikroobozy koncentracyjne. Jak potrafimy być mikroCapo, microssmanami, jak potrafimy też być czasem mkrobohaterami, w różnych naszych drobnych sytuacjach. Żyjemy w czasach, kiedy historia wydaje się bardzo istotna, podkreślam wydaje się, ponieważ jest wykorzystywana do tworzenia jakiś haseł, które mają kształtować naszą świadomość. Ja jako aktor wchodząc w postać zawsze dostaje takie poczucie, że historia, to jest zbiór indywidualnych punktów widzenia i tak wolałbym, żeby była postrzegana, dlatego sztuka sięga do historii, żeby dotknąć tego pojedynczego istnienia, że w przeciwieństwie do historii nauki, która jest... opiera się potem głównie finalnie w dialogu społecznym na cyfrach danych, na jakiś fikcyjnych, bo to są fikcyjne wydarzenia, narracja historyczna je wytwarza, które próbują udawać rzeczywistość. Nagle wszyscy jesteśmy... wszyscy walczyliśmy w jakiejś bitwie, my Polacy byliśmy pod Grunwaldem, no mnie tam nie było i myślę, że większości osób, które tak mówią, też tam nie było, więc to co jest najistotniejsze dla mnie z tego spotkania, z bycia w obozie, zanurzenia się w tym temacie, to jest to, że nie jesteśmy w stanie ocenić żadnego z tych zachowań, że to co moglibyśmy zrobić, żeby było użyteczne, to próbować się przyjrzeć temu i zobaczyć co moglibyśmy zrobić albo czego nie robić, żeby to się choćby w najmniejszej formie nie powtórzyło. Jest to powieść też o tym, że my tylko ze względu na to, że uznajemy siebie, jakąś swoją sytuację za normę, wtedy uznajemy wszystko, co nie jest tą normą za złe albo za chore i to jest początek każdego obozu koncentracyjnego.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Bardzo ważne słowa, bardzo za nie dziękuję, ale chciałabym teraz przejść do tej bardziej fizycznej strony przygotowań do zagrania tej roli. Zagrał pan jedyną główną postać w tym filmie, postać pięściarza, a więc sportowca i o ile wiele zachowań można zagrać, nauczyć się ich, to postawy fizycznej udawać się nie da. Chciałam zapytać jak długo i jak w ogóle przygotowywał się pan do tej roli, właśnie pod kątem fizycznym?

PIOTR GŁOWACKI: Pierwszy dzień pracy mojej fizycznej nad postacią, to był piętnasty lipca, a w zdjęcia weszliśmy we wrześniu, czyli to jest rok i dwa miesiące. No dodać też trzeba okres zdjęciowy, w którym też cały czas była praca, więc to były szczęśliwie długi okres przygotowawczy, rzadko się takie zdarzają, ale tutaj producenci i reżyser mieli świadomość, że to jest istotne i dosyć szybko toczyliśmy rozmowy na ten temat, do tego jeszcze udało mi się spotkać, już tak pod koniec właśnie przygotować z trenerem Marianem Basiakiem, który jest jednym z ostatnich takich aktywnych trenerów, którzy jeszcze są uczniami Sztama, on jeszcze znał, widział, trenował też pod okiem Czortka, który też walczył w Auschwitz. Tu właśnie spotkanie z tą jeszcze przedwojenną szkołą boksu, bo zależało nam na tym, żeby było coś w tej mojej technice niedzisiejszego, a jednocześnie, żeby to były autentyczne walki bokserskie w takim odczuciu, więc to... No zadanie sobie postawiliśmy wydaje mi się trudne, ale z tego co słyszę odrobiliśmy tę pracę.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Jako widzka mogę potwierdzić, że tak, zgadzam się, te sceny są bardzo autentyczne, a tylko dodam, że Tadeusz Pietrzykowski ważył pięćdziesiąt trzy kilogramy i dawał radę wielu sportowcom w obozie, pięściarzom, nawet tym

spoza swojej kategorii wagowej i z jednej strony mamy takiego wysportowanego mężczyznę w sile wieku, z drugiej jego bezsilność w obliczu okrucieństwa i wszechogarniającej śmierci. Śmierci no bezsensownej i niezasłużonej, w jednej scenie widzimy pewnego siebie pięściarza, w drugiej ten sam facet jak chucherko próbuje przetrwać kolejny dzień w obozie i to się dzieje z jednej sceny na drugą. Jak dokonać takiej zmiany, jak zagrać takie sceny?

PIOTR GŁOWACKI: Jest bardzo dużo technicznego myślenia na planie, tego żeby to nam się wszystko potem zgodziło na ekranie, jak to było możliwe, że rzeczy obok siebie były tam naprawdę w obozie i jak bardzo nasza wyobraźnia płata nam figle, bo my opowiadamy Auschwitz I, nie o Birkenau, mówimy o obozie, który powstał jako obóz koncentracyjny. Potem stał się obozem śmierci. Potem w części spełniał też zadania obozu zagłady, ale on był cały czas, ten Auschwitz I był obozem dla więźniów politycznych. Tam również siedzieli również niemieccy więźniowie, czyli osoby, które były posadzone za odmienne poglądy niż nazistowskie. Dowiedziałem się, że na przykład niedziele były wolne i stąd sport, były i mecze piłki nożnej, i była lekkoatletyka, wspomina się nawet tam o próbach pływania, korzystania z takiego zbiornika na wodę jako z basenu. Przez to właśnie mam wrażenie, że ten obóz staje się jeszcze bardziej racjonalny, ale zarazem o wiele bardziej podobny do naszej rzeczywistości. No możemy się na takim wzorze obozu koncentracyjnego, gdzieś odnaleźć jako na przykład stojący za płotem i nic nierobiący, nawet nie podający chleba. Jeżeli z takiego obozu ktoś ucieka, to czy pomożemy mu, czy przechowamy go? Czy jeżeli ktoś z takiej wojny, z telewizora ktoś ucieka, czy pomożemy tej osobie? Przyjmujemy ją do naszego kraju? Bardzo łatwo się mówi o obozach koncentracyjnych, o wojnie oceniając ;tu Polacy, tu Niemcy – wiadomo kto dobry, kto zły, ale kiedy już się przenosi te wybory na siebie, a na tym też polega praca aktora tym, że... próba wyobrażenia sobie siebie w tym i taka... próba parafrazy, czyli właśnie przeniesienia na moje współczesne, co by to miało znaczyć? To się okazuje, że te wybory już nie są takie czarnobiałe.

KATARZYNA OKLIŃSKA: A z perspektywy czasu bardzo łatwo jest nam oceniać te wydarzenia. Ja dodam tylko, że użyłam sformułowania Auschwitz Birkenau, bo tak dzisiaj nazywa się potocznie ten obóz, rzeczywiście Auschwitz i Birkenau, to są dwa oddzielne obozy, które są od siebie oddalone o, z tego co wiem, kilka kilometrów, z tego co pamiętam z wizyty w Oświęcimiu. Bardzo dziękuję za to spotkanie, bardzo dziękuję, że znalazł pan czas, żeby się z nami spotkać. Naszym gościem był Piotr Głowacki, aktor wcielający się w postać Tadeusza Pietrzykowskiego, pięściarza, który przeżył obóz koncentracyjny Auschwitz, dzięki swoim umiejętnościom sportowym. Bardzo dziękuję.

PIOTR GŁOWACKI: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

KATARZYNA OKLIŃSKA: Kolejnym gościem Audycji Kulturalnych jest reżyser filmu „Mistrz” Maciej Barczewski, dzień dobry.

MACIEJ BARCZEWSKI: Dzień dobry.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Przed chwilą nasi słuchacze mieli okazję wysłuchać rozmowy z odtwórcą głównej roli w pańskim filmie - Piotrem Głowackim. Teraz przekonamy

się jak sytuacja wyglądała po drugiej strony kamery, choć od Piotra Głowackiego trudno uciec, to na jego postaci opiera się film, jest w nim bezapelacyjnie najważniejszy, no i brawurowo zagrał to, co przeżył Tadeusz Pietrzykowski. „Mistrz” to pana debiut pełnometrażowy, do tej pory był pan producentem, czyli koproducentem filmu „Najlepszy”, a także reżyserem „Kucyka”, czyli krótkiego metrażu. „Mistrz”, to pana pierwsze zetknięcie w roli reżysera z pełnometrażowym filmem. Nie najłatwiejszy temat pan sobie wybrał, nie dość, że dramat sportowy, to jeszcze miejsce akcji Auschwitz, obóz, były obóz koncentracyjny.

MACIEJ BARCZEWSK: [wzdychając: Miałem świadomość] w pewien sposób ciężarku związanego z takim, a nie innym wyborem tematyki, z tymi wszystkimi konotacjami, które wiążą się z miejscem w którym toczy się akcja tego filmu. Miałem również świadomość tego, że w pewien sposób będzie nam jako ekipie ciężać cały kanon filmów zarówno, z jednej strony toczących się w obozach, którego akcja toczy się w obozach zagłady, a z drugiej strony no swego rodzaju kanonu filmu sportowego, bokserskiego, pewnych rozwiązań, ale zarazem i oczekiwań z tym związanych. No nie była to decyzja łatwa, no nie była to decyzja prosta, ale no ja jestem taką osobą, która w jakiś sposób zawsze czuje się zmotywowana czymś, co stanowi wyzwanie. W pewien sposób, to miejsce i tą problematykę przytoczyć nowemu pokoleniu widzów, które gdzieś tam, coś tam coś kojarzy, trzy po trzy, mniej więcej z lekcji historii, ale to już jest - uproszczę trochę mówiąc, ale nie będę daleki od prawdy – mitologia grecka dla młodego pokolenia. Nie ukrywam, że w pewien sposób to też troszeczkę wpłynęło na to, w jaki sposób opowiedzieliśmy o Tadeuszu Pietrzykowskim, bo dla młodych ludzi on jest swego rodzaju mitologicznym herosem.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Tadeusz Pietrzykowski zmienia się na naszych oczach. Poznajemy go jako zastraszonego więźnia obozu koncentracyjnego, podczas pobytu tam, dostrzegając nadzieje w swoich umiejętnościach jako pięściarza, obserwujemy jego wolę walki o życie i ta zmiana w brew temu do czego przyzwyczało nas kino, do czego przyzwyczała nas taka klasyczna opowieść o zmianie bohatera, nie następuje gdzieś pod koniec filmu, tylko na samym jego początku.**

MACIEJ BARCZEWSK: Można w ten sposób to interpretować, że faktycznie pewien przełom w jego zachowaniu stanowi poznanie człowieka, akurat no w pewien sposób, substytutu dziecka syna, tego głównego bohatera, który sprawia, że on wychodzi z tej swojej skoncentrowanej wyłącznie na przetrwaniu skorupie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Tak, zgadzam się, te motywacje bardzo dobrze widać w tym filmie, chłopiec, którego poznaje Tadeusz Pietrzykowski, to jest to coś, co napędza głównego bohatera do działania. Pan Piotr Głowacki zdradził mi, że dostał bardzo dużo czasu na przygotowanie, bo zagranie takiej postaci sportowca, wymaga ogromnego przygotowania i tego czasu było sporo.**

MACIEJ BARCZEWSK: Musimy pamiętać, że takie osoby jak Piotr Głowacki czy Grzegorz Małecki, no to są osoby już z dużym doświadczeniem zarówno scenicznym, jak i filmowym i no nie jest dla nich pierwszą, odgrywanie scen, użyję takiego kolokwialnego określenia: randomowej kolejności, co czasami niestety trzeba było robić, realizując po cztery sceny dziennie, ale jakoś sobie z tym poradziliśmy. Nie jesteśmy w tym odosobnieni. Bardzo rzadko

w ogóle w kinematografii zdarza się taka sytuacja, żeby można było sobie pozwolić na komfort kręcenia filmu chronologicznie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Jak to jest ułożyć sobie współpracę z tak doświadczonymi aktorami? Jak pan powiedział: reżyser musi wziąć wszystkich za gardło i sterować, tą orkiestrą tysięcosobową jak pan to nazwał i ktoś też kiedyś też pięknie powiedział, że reżyser ma mniej wspólnego z artystyczną stroną działania, a bardziej z organizacyjną i rzeczywiście wydaje mi się, że jest w tym troszeczkę prawdy, chociaż nie odbierałabym reżyserom tej artystycznej wizji w zupełności, ale jednak liczy się tutaj doświadczenie i realizacja pierwszego filmu pełnometrażowego, wydaje mi się, że to może zapadać gdzieś głęboko w pamięć.

MACIEJ BARCZEWSK: Oczywiście, miałem świadomość tego, że „mistrz” jest projektem wysokiego ryzyka, nie tylko ze względu na temat, ale i warunki, w których odbywały się zdjęcia, ale też chociażby to, że nie dość, że musiałem tych aktorów prowadzić, to jeszcze musiałem ich poprowadzić, no wydaje mi się w siedemdziesięciu procentach, w obcym języku niemieckim, co stanowiło jeszcze dodatkową poprzeczkę trudności. No zdając sobie z tego wszystkiego sprawę, stwierdziłem, że podejść do tego w najprostszy sposób, to znaczy poprosiłem i produkcję, i aktorów, żebyśmy przez dwa miesiące przed zdjęciami zaplanowali sobie solidny harmonogram prób i w ten sposób do tego podeszliśmy. Aktorzy byli tym zachwyceni, bo tak mi gdzieś pokątnie opowiadali, że często w polskich filmach się prób nie robi. To znaczy aktor wchodzi na plan i ma grać - ma grać dobrze. Natomiast wszyscy czuliśmy się bardzo komfortowo w sytuacji, w której na dobrą sprawę próby wyczerpały dziewięćdziesiąt procent pytań, które mogły się pojawić na planie, w konsekwencji również sam plan odbył się terminowo i bez nadzwyczajnej ilości nadgodzin.

KATARZYNA OKLIŃSKA: A pan te próby zaczerpnął z innego rodzaju kina, bo wiem, że inspiruje się pan raczej kinem amerykańskim.

MACIEJ BARCZEWSK: Tak, no trudno mi to ukryć, bo już na etapie krótkiego metrażu „My pretty pony” z Marianem Dziędziem, właśnie dużo osób twierdziło, że mój charakter pisma jest taki bardzo amerykański. Tropy hollywoodzkie czy tropy amerykańskie, to tropy, które nie podobają się części krytyków, nie ma w ogóle co tego ukrywać, ale z drugiej strony moją taką ambicją zawsze było komunikowanie się przede wszystkim z widzami i to możliwie z szerokim spektrumem tego widza, co zakłada, że sama forma tego filmu musi być komunikatywna.

KATARZYNA OKLIŃSKA: To już wiemy jakie ma pan inspiracje, ale ciągle nie wiemy jak to się stało, że postanowił pan związać swoje życie z reżyserią? Wiem, że te początki, nie były takie oczywiste i takie klasyczne, jak byśmy mogli się tego spodziewać. Czy zechciałby pan nam po krótko opowiedzieć swoją historię?

MACIEJ BARCZEWSK: No bardzo po krótko, bo uważam, że sam film jest dużo bardziej interesujący ode mnie. Natomiast faktycznie było tak, że w okresie studiów, były to studia prawnicze, ja się bardzo mocno filmem, nie tylko jako widz, interesowałem. Nie miałem wówczas jeszcze odwagi, żeby zajmować się filmem w jakikolwiek sposób profesjonalnie, zagłębiłem się w naukę prawa, no ale przyszedł też taki moment, że stwierdziłem, że dlaczego swojej pasji filmowej, nie przekuć również w jakieś owoce. No to zaowocowało tym filmem, o których wspominałem, czyli „Kucykiem”. Tak jak pani trafnie zauważyła, on zarezonował

przede wszystkim w państwach anglosaskich, film dostał całkiem sporo nagród no i to w jakiś sposób zachęciło mnie, do tego żeby spróbować zmierzyć się z dłuższym metrażem. Wybrałem sobie film historyczny, film obozowy po niemiecku i o boksie, na którym słabo się znam powiem szczerze. Nigdy nie byłem na ringu, ale bardzo mnie pokrzepiło kilka recenzji recenzentów, którzy ćwiczą boks i oni mówią, że oni jeszcze nie widzieli polskiego filmu, który tak dobrze ten boks by czuł. Czyli nie trzeba wcale świetnie jeździć na nartach, żeby pokazać piękno tego sportu, nie trzeba trenować boksu, żeby móc też coś o nim opowiedzieć.

KATARZYNA OKLIŃSKA: To ja tylko podsumuje, jeżeli Państwo – nasi słuchacze, wpiszą sobie w przeglądarkę nazwisko naszego gościa – Maciej Barczewski i pojawi się Państwu informacja, że jest to utytułowany prawnik, wyspecjalizowany w prawie europejskim, współpracownik Oksfordu i tak dalej, i tak dalej; to wszystko to jest prawda, ale pan Maciej Barczewski ma swoje drugie oblicze, uwielbia robić filmy i chciałabym, żeby każde hobby, każdego człowieka, było przekuwane w taki sukces, kiedy jego dzieło jest pokazywane wśród najlepszych filmów minionego roku na festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, ale wybrał pan sobie temat niełatwy, do czego się pan przyznaje i przyznaje się pan do tego, że nawet nie za bardzo miał wcześniej kontakt z boksem, więc zapytam pana wprost, jak mówić o holokauście, żeby opowieść była prawdziwa, a jednocześnie pozbawiona patosu?

MACIEJ BARCZEWSKI: Ja myślę tak, że jednak to doświadczenie w charakterze naukowca, tak to nazwijmy, w pewien sposób przełożyło się na sposób pracy nad tym projektem filmowym, ponieważ pierwsze czynności, które ja wykonywałem w tym zakresie to były badania. Zdobyłem wszystko co mogłem zdobyć na temat obozu Auschwitz, przeczytałem wszystko, co mogłem przeczytać na ten temat. Obejrzałem wszystko, co mogłem, czyli jak to się mówi po amerykańsku w amerykańskiej kulturze, postanowiłem rzetelnie odrobić swoją lekcję. Było mi też powiedzmy o tyle łatwo, że przez wiele lat mieszkałem pod jednym dachem ze swoim dziadkiem, który przez trzy lata był więźniem obozu Auschwitz, więc u mnie, nie chcę mówić, że ta tematyka była oswojona, ale myślę, że można by się pokusić o to twierdzenie. Bardzo mi zależało na tym, żeby pokazując przerażające aspekty tej historii, pokazać, że na tych zgłiszczach na tych ruinach, później kwitło życie po prostu i w jakiś sposób dla mnie, w takich historiach to jest najpiękniejsze, że nawet kiedy wdaje się, że świat się kończy, on się kończy dla wielu osób, tysiący, setek tysięcy, milionów osób, to potem życie wygrywa tak czy siak i życie kwitnie, więc to jest takie przesłanie, które też chciałem w mistrzu upostaciwić, przekazać.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Na koniec o tytule, Tadeusz Pietrzykowski to mistrz, ale chyba nie dlatego, że wygrał niemal każdą walkę. Mówię niemal, bo przegrał tylko jedną w obozie i to z zawodnikiem spoza swojej kategorii wagowej.

MACIEJ BARCZEWSKI: Tak, tutaj zdradzę, że przez zdecydowaną większość okresu preprodukcyjnego, jak również podczas samych zdjęć, roboczy tytuł filmu brzmiał „Więzień 77”, pod takim tytułem on bardzo długo funkcjonował, ale już na początku zdjęć i w ich trakcie zacząłem sobie zadawać pytanie, czy taki tytuł w pełni odzwierciedla to, o czym ja chciałbym w tym filmie opowiedzieć, gdyż myślę, że tu nie zaspoileruje jakoś bardzo końca filmu, no ale w pewien sposób już i pani zasygnalizowała. Nie chodzi tutaj o mistrzostwo sportowe, chodziło

mi o pokazanie tego, że bycie mistrzem oznacza coś zupełnie innego, że prawdziwe mistrzostwo osiąga się nie na ringu, nie na bieżni, nie na stoku, ale po prostu w życiu.

KATARZYNA OKLIŃSKA: I to jest piękna puenta naszej rozmowy i naszego dzisiejszego spotkania, bardzo za nie dziękuję. Naszym gościem był reżyser filmu „Mistrz” – Maciej Barczewski, jak się okazało nie tylko reżyser, ale także prawnik.

MACIEJ BARCZEWSKI: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.